

C.S. Lewis przewiduje barbarię [FELIETON]

75 lat temu Lewis opisał próby zdewastowania uniwersyteckiej demokracji i wolności przez siłę i podstęp. Niedawne wydarzenia w Polsce, USA i innych demokratycznych krajach wydają się zmierzać w tym samym kierunku – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

Jedną z moich ulubionych powieści dwudziestego wieku jest *That Hideous Strength* („Ta straszna siła”) C. S. Lewis’a [1], napisana w 1945 roku. Piszę „ulubionych”, bo nie jest to powieść wielka, nie dorasta do Tomasza Manna, Alberta Camusa czy Marii Dąbrowskiej. Ale jest to powieść zdumiewająco mądra. W Polsce się nie przyjęła – rozmawiałam o niej z kilkoma polskimi literaturoznawcami, byli lodowaci. Z recenzji internetowych wynika, że polscy czytelnicy też odnoszą się do niej chłodno. W Polsce tyle było prawdziwych konspiracji, że tego rodzaju fantastyka o tym, jak siły zła stopniowo opanowują miasteczko uniwersyteckie w wysoce cywilizowanej Anglii wydaje się niewarta świeczki. Brytyjczycy wymyślają sobie sztuczne konflikty, bo ich życie płynie mlekiem i miodem i nie widać w nim śladów tego, co C.S. Lewis uważał za bliskie lecz niedostrzegalne niebezpieczeństwo. Po 75 latach okazuje się jednak, że powieść jest zdumiewająco na czasie i przewiduje wydarzenia, o których w roku 1945 ani Polakom ani Brytyjczykom się nie śniło.

Akcja toczy się w środowisku uniwersyteckim. C.S. Lewis był profesorem Oxfordu i Cambridge, opisuje więc miejsca dobrze mu znane. Jednym z problemów na początku kariery uniwersyteckiej jest uzyskanie promocji zapewniającej ciągłość zatrudnienia i perspektywę dołączenia się do jakiegoś prestiżowego i dobrze opłacanego projektu badań. Nasz bohater nazywa się Mark Studdock, jest socjologiem i świeżo upieczonym mężem uroczej żony. Wyczuwa on, że coś jest nie tak, że nie jest chciany, że nie ma na tym uniwersytecie swojego kącika. Niespodziewanie jednak otrzymuje propozycję współpracy z nowym eksperymentalnym Instytutem.

*Powieść Lewisa jest
zdumiewająco na czasie i
przewiduje wydarzenia, o
których w roku 1945 ani
Polakom ani Brytyjczykom się
nie śniło*

W czasach, gdy Lewis pisał swą powieść, uniwersytecka humanistyka i nauki społeczne w Wielkiej Brytanii funkcjonowały w sposób tradycyjny, nawiązujący do

celów wyznaczonych jeszcze w średniowieczu. Tymi celami było przekazywanie młodszemu pokoleniu kultury przodków i wiedzy o życiu intelektualnym, oraz dalsze rozwijanie tej wiedzy. Ale Instytut, który zainteresował się Markiem, nie zajmował się takimi sprawami. Nie należał do struktur uniwersytetu. Miał swoje własne fundusze i nie był kontrolowany przez uniwersytecką hierarchię.

Lewis naszkicował tu coś, co rzeczywiście pojawiło się pół wieku później i radykalnie zmieniło sposób funkcjonowania uniwersytetów głównie w krajach anglojęzycznych. Najprzeróżniejsze instytuty, komitety, związki, koła i inne przybudówki zaczęły wypierać tradycyjne uniwersyteckie struktury takie jak wydziały (*departments*) i dziekanaty. Podczas gdy kierownicy wydziałów i dziekani tracili prestiż i prawa, kierownicy instytutów je zyskiwali. Status instytutu wyłączył te nowe organizmy z uniwersyteckich obowiązków i zwyczajów, takich jak prowadzenie standardowych kursów (wiadomo, że pochłaniają one czas, który można poświęcić na nawiązywanie kontaktów i lansowanie poglądów, sponsorowanych przez Instytut). Instytuty rządzą się swoimi własnymi prawami, co w praktyce oznacza, że ich dyrektorzy mogą przyjmować i wydawać pieniądze w sposób niejawnny i urągający rzekomo powszechnej regule życia akademickiego: ideowej bezstronności i otwarciu na różnorakie poglądy. To przepoczwarczenie się uniwersyteckiej humanistyki w zbiorowisko instytutów i przybudówek do zadań specjalnych można dziś zaobserwować na całym świecie. Formalnie nic się nie zmieniło, i wielu obserwatorów z zewnątrz żadnych zmian nie zauważyło.

Tak więc ów nowy Instytut rzucił Markowi koło ratunkowe. Nic dziwnego, że Mark odpowiedział na to wdzięcznością i gotowością do usług. Przełożeni polecieli mu napisanie serii anonimowych artykułów reklamujących Instytut i jego cele (wciąż niejasne). Trudno przesadzić w podkreśleniu tego, że w Instytucie opisywanym przez Lewisa bardzo niewiele osób wiedziało, jakie były jego cele.

*W ciągu ostatniego półwiecza
humanistyka stała się szkołą
buntu przeciwko
rzeczywistości, raczej niż
szkołą mądrości*

Niedługo po
epizodzie z Markiem,
w miasteczku
uniwersyteckim
wybuchają rozruchy
(coś pomiędzy
amerykańskimi
demonstracjami

Black Lives Matter i polskim „strajkiem kobiet”). Instytut zmuszony jest do zastąpienia miejskiej policji, która nie radzi sobie z rebeliantami, swoimi własnymi ochroniarzami (coś w rodzaju Antify). W ten sposób miasteczko dostaje się pod pełną kontrolę Instytutu, który ruguje ludzi z ich domów (m. in. profesora Dimble’a i jego żonę), bo akurat tę część miasta uniwersytet sprzedał nowo założonej instytucji. Mark ma to usprawiedliwić w swoich w artykułach. Zaczyna więc je pisać. Początkowo jest to cieniowanie raczej niż kłamstewka, opuszczenie jednego szczegółu i wyolbrzymienie innego. Innymi słowy, schodzi w łajdactwo pomalutku.

To dopiero początek fabuły. Konia z rzędem temu, kto domyśli się dalszego ciągu bez przeczytania powieści do końca. Tyle powiem: okazuje się, że celem kierowników Instytutu było nie tyle przejęcie władzy (to był jedynie środek do celu), ile wkroczenie przez właściwe wrota (tzn. te, które dyrektorzy Instytutu uważali za właściwe) w świat metafizyczny.

Powieść Lewisa jest zdumiewająco przenikliwa w opisywaniu przemian humanistyki i tzw. nauk społecznych wszędzie tam, gdzie istnieją uniwersytety. W ciągu ostatniego półwiecza humanistyka stała się

szkolą buntu przeciwko rzeczywistości, raczej niż szkolą mądrości. 75 lat temu Lewis opisał próby zdewastowania uniwersyteckiej demokracji i wolności przez siłę i podstęp. Niedawne wydarzenia w Polsce, USA i innych demokratycznych krajach wydają się zmierzać w tym samym kierunku. Charakterystyczne są tu próby wywołania strachu w społeczeństwie: przestraszone społeczeństwo jest podatne na manipulację. Trudno nie zauważyć, że zamieszki są prowadzone według pewnych reguł. Reguła pierwsza: „Władza to nie tylko to, co masz, ale również to, co wróg sądzi, że masz. A więc, nie popuszczaj!”! Potrzebny jest tłum, nawet jeżeli da się go zgromadzić tylko na jeden dzień. Reguła druga: „Wyśmiewanie i ściąganie z piedestału to najlepsza broń. Nie sposób się przed tym zabezpieczyć. Czyni wroga wściekłym”. Do tego służą coraz bardziej osobliwe wulgaryzmy i inwektywy.

Tak, to są cytaty z książki Saula Alinsky’ego „Zasady dla radykałów” (1971). Ale to już oddzielny temat.

Ewa Thompson
Rice University

C.S. Lewis, *That Hideous Strength* (Scribner’s, 2003)

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”

[1] Polskie tłumaczenie powieści *Ta straszna siła* C.S. Lewisa ukazało się w ramach *Trylogii Kosmicznej*.

